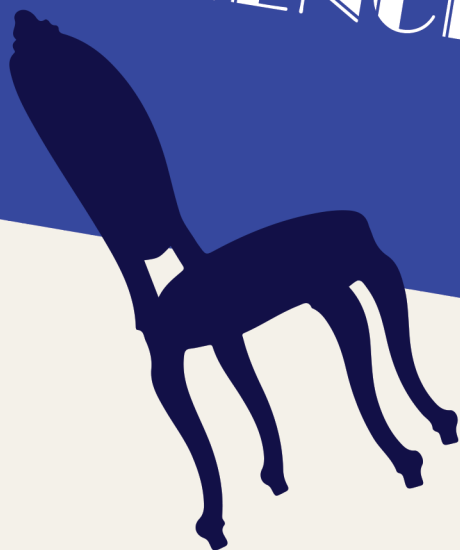




*Karolina
Winarska*

TAJEMNICA
RODU
ASHENCROFT



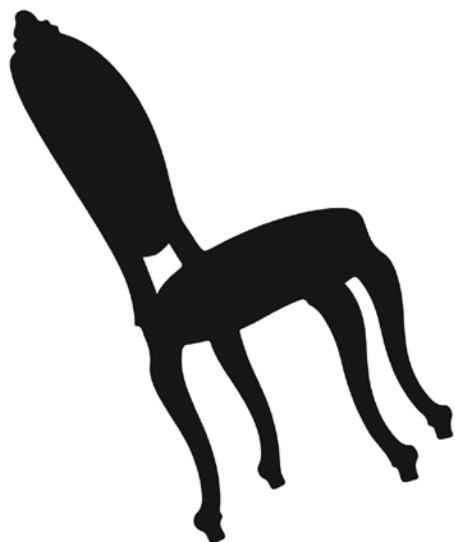
DIAMENTY
WYDAWNICTWO



*Karolina
Winarska*



TAJEMNICA
RODU
ASHENCROFT



DIAMENTY
WYDAWNICTWO

*Iwone –
na pamiątkę i na nową drogę*

PROLOG

MIESIĄC WCZEŚNIEJ



Ashencroft Hall, godzina 23:47

Pióro musnęło papier po raz ostatni. Sir Thomas Ashencroft złożył arkusz, wsunął go do grubej koperty i sięgnął po lak. Pieczęć odcisnięta sygnetem rodu stwardniała w kilka sekund. Wtedy otworzyły się drzwi gabinetu. Jego córka, Violet, weszła cicho z tacą w rękach, po czym postawiła ją ostrożnie na blacie biurka. Mężczyzna uniósł porcelanową filiżankę i upił łyk. Co wieczór Beatrice, gospodyni, przygotowywała dla niego ziołowy napar. Był on dość mocny, więc i tym razem gorzka nuta uderzyła od razu. Zamknął na moment oczy, próbując opanować drżenie dłoni.

– Malowałaś do późna – powiedział sir Thomas po chwili.

– Światło było dzisiaj idealne. – Violet uśmiechnęła się do niego z widocznym zadowoleniem.

Odstawił filizankę i oparł się o podłokietnik. Lewa dłoń znowu drgnęła mu nieznacznie, a na skroni pojawiły się kropelki potu.

– Napisałem do niej. List jest gotowy i jutro go wyślę.

Violet zamarła i skinęła głową. Wiedziała.

– Myślisz, że przyjedzie?

– Dowiedziałem się o niej od Lowtona, byłego konsula na Jamajce. Powiedział mi podczas ostatniej rozmowy telefonicznej, że Bartkowska rozwiązała sprawę morderstwa w hotelu Ocean Blue. Wbrew wszystkiemu. A ja... potrzebuję właśnie takiej osoby: odważnej i bystrej. W naszych żyłach płynie taka sama krew, pełna determinacji i pasji, a ja nie mam wyjścia. To ostatni moment, zanim wydarzy się... coś złego.

Przy kominku płomień przygasł. Kobieta podeszła i dorzuciła drewna.

– Victor jeszcze nie wrócił – oznajmiła, stojąc tyłem.

– Prawdopodobnie twój brat przegrywa właśnie wszystko, co zostało – odrzekł spokojnie.

Zegar wybił północ.

– Niech Beatrice przygotuje dla niej pokój z widokiem na ogród.

– Dobrze – przytaknęła i już miała odejść, gdy zatrzymała się przy drzwiach. – Powiedziałeś matce?

– Margaret? – Zrobił zaskoczoną minę. – Nie ma tu nic do powiedzenia – stwierdził bez wahania. – Póki żyję, to ja podejmuję decyzje w tym domu.

Violet nie zareagowała na te słowa i wyszła z gabinetu ojca w milczeniu. Sir Thomas został sam. Spojrzał na kopertę na biurku i zrezygnowany spuścił głowę.

ROZDZIAŁ 1

CISZA TAKA JAK TA



Pojazd zatrzymał się gwałtownie. Eliza, wyrwana z zadumy, rozejrzała się, czując nadchodzące podenerwowanie. Gdy lokaj w skórzanej kurtce otworzył drzwiczki, powiew ostrego, styczniowego wiatru rozwiął kosmyki jej włosów. Ostrożnie wysiadła i przytrzymała dłonią kapelusz.

Na tle surowego krajobrazu górowała rezydencja Ashencroft Hall, do której została zaproszona w imieniu seniora rodu. Mroczny granit budynku pochłaniał ostatnie promienie tego popołudnia. Wysokie wieżyczki i witrażowe okna nadały posiadłości posępnej elegancji.

Zerknęła na mężczyznę, który w milczeniu wyjmował bagaże. Jej wzrok zatrzymał się na jednym z przeszkleń. Miała wrażenie, że ktoś zza szyby ją obserwuje. Przyglądała się temu miejscu z zaciekawieniem, ale ostatnie promienie słoneczne zbyt mocno ją oślepiły, więc spojrzała w drugą stronę.

Gdy stanęła na progu, drzwi otworzyły się z cichym zgrzytem, jeszcze zanim zdążyła dotknąć mosiężnej kołatki w kształcie głowy lwa. Na progu stała kobieta o pełnych policzkach, ubrana w prostą, lecz schludną czarną suknię.

– Pani Eliza Bartkowska? – upewniła się melodyjnym głosem zabarwionym delikatnym kornwalijskim akcentem. – Beatrice Humphrey, gospodyni Ashencroft Hall. Proszę wejść, tutaj o tej porze roku zawsze jest chłodno.

Eliza bez ociągania przekroczyła próg. Przestronny hol, wyłożony ciemnym dębowym drewnem, pochłaniał każdy dźwięk. Portrety przodków, które wisiały na ścianie po jej prawej stronie, zdawały się śledzić każdy jej krok.

– Mam nadzieję, że podróż minęła spokojnie – kontynuowała gospodyni, prowadząc ją w stronę salonu. – Sir Thomas czeka na panią i naturalnie przywita panią osobiście, kiedy tylko dokończy odpisywanie na listy. A tymczasem zaproponuję filiżankę herbaty. Nic tak nie rozgrzewa jak earl grey, prawda?

– Oczywiście – odpowiedziała.

Nowo poznana Beatrice emanowała ciepłem, które budziło sympatię.

– Pięknie tu jest – odezwała się Eliza po chwili.

Gospodyni uśmiechnęła się nieco tajemniczo.

– Tak, Ashencroft Hall to niezwykle miejsce. Piękno i tajemnica są częścią jego uroku. Ale jestem pewna, że wkrótce pani sama się o tym przekona. A teraz przejdziemy do pokoju kominkowego.

Eliza westchnęła głęboko, ale nie zareagowała. Szła w milczeniu, z lekkim wahaniem, obserwując każdy cień i zakamarek. Beatrice skinieniem zaprosiła ją, by usiadła na fotelu, i bezszelestnie zniknęła za drzwiami, żeby przygotować proponowany wcześniej napar.

Kiedy wróciła z tacą, której połysk odbijał ciepłe światło kominka, Eliza już nieco ochłoneła i odrobinę przyzwyczaiła się do nowego miejsca. Patrzyła, jak kobieta sprawnie stawia imbryk na niewielkim stoliku i po chwili równo obok niego ustawia filiżankę.

– Proszę. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Mam nadzieję, że się pani rozgrzeje. W tych murach chłód potrafi przeniknąć aż do kości.

Eliza wyprostowała plecy.

– Dziękuję.

Beatrice cofnęła się z delikatnym ukłonem i wyszła. Eliza spojrzała na strzeliste okna zdobione witrażami. Przez moment miała wrażenie, że gdzieś w półmroku dostrzega cięć poruszający się za szybą, lecz nie była w stanie uchwycić szczegółów.

Zorientowała się, że i tutaj na ścianach wisały kolejne portrety – przodkowie rodu Ashencroft, w sztywnych pozach, patrzyli na nią z malowideł z niezmienną powagą.

– Liczna ta rodzina – szepnęła sama do siebie.

Odstawiła filiżankę i jakimś dziwnym trafem przed nią ponownie pojawiła się Beatrice.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała gosposia z nutą troski w głosie, pochylając się, by zabrać tacę.

– Tak, w jak najlepszym.

– To niezwykle miejsce, prawda? Ma swoją historię, tak jak ludzie, którzy tu mieszkają. Sir Thomas jest wyjątkowym gospodarzem. Zawsze dba o porządek i tradycje, choć bywa... wymagający. Jego matka była Polką, córką powstańca styczniowego. Po burzliwych latach młodości znalazła schronienie tutaj, w Kornwalii. To po niej odziedziczył sentyment do Polski. Może właśnie dlatego wybrał akurat panią. Pewnie

wierzy w moc swoich słowiańskich korzeni i tego, że to one pomogą mu ocalić rodzinę, która zdaje się za bardzo od siebie oddalać.

– Rozumiem. Jestem bardzo ciekawa, czego dokładnie sir Thomas oczekuje ode mnie i kiedy mnie we wszystko wtajemniczy. Może mi coś pani opowiedzieć o tej rodzinie?

– Lady Margaret, jego żona – zawahała się na chwilę – to kobieta o wielkiej gracji i cierpliwości. Przyznam jednak, że jest trochę zamknięta w sobie.

– A ich dzieci?

– Mieszkają tutaj. Syn, Victor, jest pełen energii, choć czasem jej nadmiar prowadzi go na manowce. A Violet? – Jej ton złagodniał. – To artystyczna dusza. Ma wielki talent, choć bywa nieokiełznana. Mieszka tu jeszcze Edward, młodszy brat sir Thomasa. Niełatwo go zrozumieć, ale to dobry człowiek. Poeta – dodała szeptem, jakby ta informacja miała wszystko wyjaśnić. – Oczywiście są jeszcze dwa psy, clumber spaniel, czyli George i żwawy border terier, Moss, ale chyba tylko Nickowi udało się z nimi nawiązać więź, pewnie przez te ich wspólne wielogodzinne spacerunki po okolicy.

– Nick?

– Och, to najbarwniejsza postać w tej rodzinie. Wkrótce pozna pani ich wszystkich.

Eliza pokręciła pierścionkiem na serdecznym palcu.

– Pozwoli pani, że pokażę pokój? – zaproponowała Beatrice. – Ma pani za sobą długą podróż, więc warto by było odpocząć. Kolację podajemy o ósmej. Plan dnia jest tutaj świętością, codzienne rytuały nie podlegają ani dyskusji, ani zmianie. Na przykład sir Thomas zawsze po kolacji pije ziołowy napar w gabinecie, a pani Margaret zaczyna dzień od kawy zbożowej. I tak od lat.

Eliza ruszyła za nią przez długi korytarz. W końcu stanęły na progu jednego z pokoi.

– Mam nadzieję, że poczuje się pani tutaj jak w domu – rzuciła starsza kobieta z uprzejmym uśmiechem.

Pisarka weszła do pokoju bez słowa. Gdy drzwi się zamknęły, odetchnęła głęboko, pozwalając sobie na chwilę rozluźnienia. Pokój, który jej przydzielono, choć przestronny, zdawał się przytłaczać ciężarem ciemnych mebli i grubych, aksamitnych zasłon. Wysokie łóżko z baldachimem, okryte zieloną narzutą haftowaną złotą nicią, przywodziło na myśl raczej królewskie łożo niż zwykłe miejsce odpoczynku.

Poczuła, że musi zaczerpnąć powietrza. Przepych tego miejsca zaczynał ją przytłaczać, powodując lekkie zawroty głowy. Otworzyła okno. Stała bez ruchu, pozwalając, by rześkie podmuchy ją orzeźwiły. Dopiero po chwili znowu się rozejrzała po pokoju.

Na komodzie, w pobliżu lustro o ciężkiej, rzeźbionej ramie, stał zegar. Jego wskazówki przesuwwały się leniwie. Kolacja miała rozpocząć się za godzinę, a Beatrice uprzedziła ją, że strój wieczorowy to nie kwestia wyboru, tylko obowiązku. Eliza otworzyła jedną z walizek i przeglądała skromny wybór ubrań, które przywiozła.

Zaproszenie, które otrzymała, było dość enigmatyczne, jednak przyjęła je z ciekawości. Przypomniła sobie jego treść:

Szanowna Pani,

w imieniu rodziny Ashencroftów zwracam się do Pani z uprzejmą prośbą. Nasza posiadłość w Kornwalii stanęła w obliczu wydarzeń, które wymagają szczególnej dyskrecji oraz Pani wyjątkowych zdolności. Dotarły do nas wieści o Pani reputacji i doświadczeniu, dlatego zapraszamy Panią do siebie. Wszystko wyjaśnię na miejscu.

Żadnych konkretów. Nie wiedziała, czego się po tej wizycie spodziewać ani jak długo może ona trwać. Zerknęła po raz kolejny na otwartą walizkę. Jej dłoń zatrzymała się na granatowej sukience. Prosta, ale elegancka, zdawała się w jej odczuciu odpowiadać na dzisiejszą kolację. Delikatna koronka przy dekolcie i mankietach była subtelnym akcentem, wystarczająco dyskretnym, by nie rzucać się w oczy, ale równocześnie podkreślała staranność wykonania. Prawda jednak była taka, że Eliza nigdy nie przywiązywała wielkiej wagi do własnego stroju, lecz zawsze bardziej skupiała się na innych. Teraz wiedziała, że musi się dopasować do zasad panujących w tym miejscu.

Kiedy uporała się z zapięciem stroju, poczuła jego chłodną fakturę. Stała przed lustrem. Sięgnęła po szczotkę, by uczesać i związać włosy w niski kok. Miała wrażenie, że w tym miejscu przybyło jej lat. Choć była tu krótko, czuła się raczej jak seniorka rodu niż pisarka kryminałów, która dopiero przekroczyła próg posiadłości. Zerknęła na zegar. Musiała być czujna. Nie chciała się spóźnić na pierwszy posiłek.

Wyszła z pokoju i ogarnęła ją złowroga cisza. Schodziła ostrożnie po szerokich schodach. Przed drzwiami jadalni stanęła w pół kroku. W środku słychać było tylko stukot sztućców i szkła. Za uchylonymi drzwiami migotał blask świec. Wyglądała na sukienkę i weszła do środka.

Znalazła się w pomieszczeniu, w którym światło kryształowych żyrandoli rozlewało się miękko po całym wnętrzu. Ogromny stół zajmował jego centralną część, a wokół niego stały wyściełone bordowym welurem krzesła.

Sir Thomas Ashencroft siedział na honorowym miejscu. Miał na sobie ciemny garnitur, który podkreślał szerokie ramiona i wyprostowaną sylwetkę. Włosy miał gładko zaczesane do tyłu, a każdy ruch jego dłoni – ledwie uniesienie

palców czy przesunięcie kieliszka – zdawał się wypełniać przestrzeń kontrolą. Mężczyzna nie musiał podnosić głosu, by przykuwać uwagę i wzbudzać szacunek.

Gdy zobaczył Elizę, wstał od stołu i podszedł do niej. Ucałował jej dłoń, wyjaśnił, dlaczego nie mógł przywitać jej wcześniej, i wskazał miejsce. Kobieta czuła na sobie spojrzenia pozostałych członków rodziny. Naprzeciwko niej siedziała pani domu, Margaret, która najpierw lakonicznie przedstawiła siebie, a potem pozostałych przy stole. Unikała przy tym kontaktu wzrokowego, ale jej uśmiech, ledwie widoczny, wymuszony, zdradzał próby załagodzenia napiętej atmosfery.

Obok niej Violet bawiła się kieliszkiem, przeciągając palcami po jego brzegu. Kiedy uniosła wzrok, jej oczy były spokojne, niemal obojętne. Victor opierał się nonszalancko o krawędź stołu, a na jego twarzy co jakiś czas pojawiał się uśmiech, który równie dobrze mógł być przejawem lekceważenia, co maską irytacji. Zerkał na siostrę i unosił w niewyraźnym uśmiechu kąciki ust. Edward, młodszy brat seniora rodu, siedział obok niego, ale pozostawał w cieniu, jakby nie pasował do reszty. Bawił się widelcem i spoglądał na domowników z wyraźnym znudzeniem.

– Kornwalia wita panią w swojej surowej chwale – odezwał się gospodarz, gdy wszystkim podano już posiłek. Jego głęboki i spokojny głos odbijał się echem od ścian.

Eliza zauważyła, że nikt inny nie podjął rozmowy. Jedynie Margaret lekko drgnęła, ale nie uniosła głowy.

– Surowa, ale piękna – rzuciła z uśmiechem, który bardziej ukrywał, niż zdradzał jej prawdziwe odczucia.

Mężczyzna przytaknął.

– To miejsce kształtuje charakter – dodał, biorąc do ręki kieliszek wina. – A przynajmniej powinno.